Weronika Erenc

*Kruszenie*

„Zwał ksiąg mnie dusi i więzi swym pyłem,
wśród stert papieru tyle lat przeżyłem,
wśród szkieł, przyrządów, instrumentów wielu,
z których każdy od życia grodzi i rozdziela.
Ułóż w stos książki, Fauście, stań na wiedzy szczycie -
oto jest świat twój, oto twoje życie!”

Johann Wolfgang von Goethe, *Faust*

Ernest Hemingway pisał, że żaden człowiek nie jest samotną wyspą. Ludzkość jest niczym złożony mechanizm, w którym każdy z nas otrzymuje pewną rolę – każdy jest częścią odwiecznego procesu, trybikiem w potężnym zegarze świata. Jesteśmy istotami społecznymi. Fakt ten najlepiej zauważalny jest po obraniu specyficznej perspektywy. Spójrzmy na nasze środowisko – najbliższe otoczenie, miasto, kraj, a nawet cały kontynent – z góry. Unieśmy się ponad łąki szarych dachówek i lasy spiczastych iglic. Wraz ze stopniowym wznoszeniem się, rzeczywistość nabierze w naszych oczach nowych odcieni, zaczniemy dostrzegać procesy rządzące światem, jego kwitnące życie, a przede wszystkim – nieustanny ruch. Naszą uwagę przyciągną malejące z każdą chwilą zarysy postaci, mnogość stworzeń dźwigających na swych barkach pierwiastek odpowiedzialności za całe to tekturowe otoczenie. Każde z nich wytworzyło osobną tożsamość, nazwane zostało imieniem, zawiera w sobie nieprzebrane oceany wyobrażeń. Każde żyje pojęciami i ocenami rzeczywistości. Każde określiło się i uznało, że jest odrębne. Potraktowało wycinek Absolutu (swoje ciało) jako rzecz indywidualną. Nie dostrzega całego procesu. Myśli, że jest samo, oddzielone od całości. Każda z istot stoi na straży swej własnej tożsamości, buduje mur. Świat widziany z góry uderza mnogością owych pasm ciągnących się za każdą z postaci. Mury tworzą swoiste labirynty. Wąskie korytarze powoli ogarniają coraz rozleglejsze połacie przestrzeni. Przezorni ludzie zachowują jednak ostatki zdrowego rozsądku. Wiedzą, że podstawowym gwarantem rozwoju jest przestrzeń. W ten sposób mury otrzymują wrota, których ilość oraz rozmieszczenie zależne są jedynie od ich budowniczych. Kazuo Ishiguro, brytyjski pisarz japońskiego pochodzenia, w swej powieści pt. *Okruchy dnia,* opisuje losy angielskiego kamerdynera Stevensa, człowieka, który całe swe życie podporządkowuje służbie w Darlington Hall, całe swoje istnienie poświęca budowie murów bez wrót.

Ludzka egzystencja polega na przystosowywaniu się do rozmaitych, z góry narzuconych ram. Granice, formy, zasady, mimo swej niezaprzeczalnej niezbędności, zawsze oznaczać będą kres rozwoju, zahamują procesy, zawrócą ścieżki. Jedynie w nieskończoności przestrzeni zawiera się bowiem istota absolutnego postępu. Znana nam, „ziemska”, absolutnie bezwzględna w swej naturze przestrzeń, jest istną mistrzynią robótek ręcznych. W okrutny sposób odmierzy, co do milimetra, każdy przydługi kawałek rozwoju i odetnie nadwyżkę materiału. Złośliwie wlepi niezastygłą jeszcze masę idei w przyciasną formę. Ten proces zawsze oznacza pewną degradację, ale jest nieodłącznym elementem życia. Główny bohater powieści Ishiguro, Stevens, żyje jednak tylko dla formy. Jego istnienie opiera się na odgrywaniu roli zdystansowanego kamerdynera pozbawionego wszelkich głębszych uczuć. Nie tylko przybiera on maskę, ale również całkowicie się w niej zatraca. Przylgnęła ona do jego twarzy niezwykle mocno, już nie ukrywa tożsamości Stevensa – maska dawno ją sobie przywłaszczyła. Powoli zatruwa ona życie bohatera, oplata go kolejnymi warstwami fałszu. Z czasem staje się on sługą swej własnej formy. Obraca ona jego życie w cichą, niemal niezauważalną tragedię. Maska nie tylko odbiera bohaterowi szansę na wielką miłość, ale również prowadzi do klęski całego systemu moralnego Stevensa.

Lektura powieści polega na stopniowym poznawaniu prawdziwego oblicza głównego bohatera. Ishiguro ułatwia czytelnikowi to zadanie poprzez specyficzną kreację narratora. Czyni on nim bowiem samego Stevensa. Tym sposobem obnaża on pełnię jego osobowości. Chłodne opanowanie okazuje się być ułudą. Czytelnik wprowadzony zostaje w intymną przestrzeń myśli, uczuć i wspomnień kamerdynera. Staje się świadkiem walki dwóch kreacji jednej postaci: Stevensa-bohatera ze Stevensem-narratorem. Pierwsza z nich dysponuje potężną bronią milczenia. Forma zatrzymuje wszelkie słowa narratora. Zwierzenia, wyznania, zarzuty odbijają się echem w przestrzeni pod maską, świszczą w powietrzu między narratorem a czytelnikiem. Jedna rozmowa byłaby w stanie skruszyć mury. Świat przedstawiony tonie jednak w ciszy.

Patrząc na naszą planetę z góry, widzimy istoty, które same siebie nazwały (stworzyły sobie tożsamość) i tym samym oddzieliły się od świadomości całości. Walczą one ze sobą za swoje urojenia, pożądają, radują się, smucą, uciekają, nienawidzą. Każda z postaci wytworzyła mnóstwo pojęć i interpretacji. Ocenia, że niektóre rzeczy w rzeczywistości są „złe”, a niektóre „dobre”. Próbuje uciec od tych złych i osiągnąć te dobre. Zagubiła się jednak w pojęciach i formie. Jest to pewien rodzaj snu, w którym błądzi świadomość, nie widząc całego procesu. Wszystkie te działania wynikają z oceny umysłu. Jednak w konfrontacji z prawdą to wszystko jest nieważne. Wznosimy się wyżej, widzimy totalność procesu. Wszystko jest doskonałe i ma swoje miejsce. Na tej wysokości człowiek staje się niezależny od materii i innych ludzi. Wolny od wszystkich osądów i ocen. Nie utożsamia się z nimi i traktuje je jako iluzje. Fałszywa forma ulega eksplozji. Jej okruchy powoli opadają na ziemię. Przychodzi wolność. Wokoło panować będzie cisza istnienia, cokolwiek się stanie.